Rok II. Nr. 206.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 11 Września.

— W sobotę na benefis p. Czechowskiego, suflera teatru krakowskiego, przedstawioną będzie komedya w 5 aktach Feuilleta **Monjoye**. Kto jest bliżej wtajemniczony w życie artystyczne, ten wie, jak są ciężkie obowiązki suflera. Nie wątpimy, że publiczność licznem zgromadzeniem się, wynagrodzi choć w części jego cichą i ukrytą pracę.

— Przedstawienie komedyi Moliera *Mieszczanin-Szlachcic* odłożonem zostało do kursu zimowego z powodu trudności w wystawieniu.

ROZMAITOŚCI.

Przed laty kilkudziesięciu, do dyrektora teatru krakowskiego, wszedł młody człowiek żądając zaciągnięcia się pod sztandary Talii i Melpomeny.

Dyrektor popatrzał się na młodego człowieka, znalazł go dosyć przyjemnym, inteligentnym i bez długiego namysłu, przyjął go do swojego towarzystwa.

W kilka dni inspicient teatralny wręcza mu rolę. Opisywać radość naszego Amfitryona, na to są za małe ramki Afisza, dość, że młodzian w dzień przedstawienia o godzinie trzeciej po południu był już w garderobie. Dano mu pancerz, hełm, miecz, ostrogi, i tak wystrojony czekał solennej chwili, w której ukaże się zdziwionej publiczności i wyrzecze te pamiętne słowa: „Wodzu! zamek zdobyty“

Zbliża się już ten szczęśliwy moment, gdy w tem, nieszczęściem perukarz pobił się z rekwizytorem za sceną, a co jeszcze gorzej rekwizytor wymierzył perukarzowi sążnisty policzek. W trakcie tej niemiłej manipulacyi dla perukarza, nadchodzi chwila wejścia młodziana na scenę.

Zgłupiał.

Blask światła, liczna publiczność, a wreszcie owa awantura zakulisowa, tak oddziałały na jego nerwy, że słowa nie mógł wymówić.

Na scenie czekał na niego wódz osiwiały w bojach, który był także i osiwiałym artystą. Widząc zmięszanie młodziana, dodaje mu odwagi, zachęca, nareszcie sam przypomina „czy może zamek zdobyty?“

Nie, odpowie młodzieniec, ale rekwizytor dał w pysk perukarzowi.

Dostał takie brawo, jakiego pewno drugi raz w życiu nie dostanie.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

Wchodzi Markiza.

KARDYNAŁ (*siadając*). Jestem gotów wysłuchać cię spowiedzi.

Markiza klękając przy nim na klęczniku.

MARKIZA. Pobłogosław mnie ojcze, bo ciężko zgrzeszyłam.

KARDYNAŁ. Jeżeliś już odmówiła confiteor, zaczynajmy.

MARKIZA. Oskarżam się o zbyteczne unoszenie się i zarzuty niesprawiedliwe przeciwko Ojcu Świętemu.

KARDYNAŁ. I cóż więcej?

MARKIZA. Mówiłam wczoraj w pewnem towarzystwie z powodu wzmianki o biskupie de Faucu, że kościół święty katolicki jest stekiem rozpusty.

KARDYNAŁ. Mów dalej.

MARKIZA. Słuchałam rozmów ubliżających wierności, poprzysięgłej mężowi.

KARDYNAŁ. Z kimże to miałaś taką rozmowę?

MARKIZA. Czytałam list w tej treści.

KARDYNAŁ. Od kogo otrzymałaś ten list?

MARKIZA. Oskarżam się tylko z tego, com sama popełniła a nie inni.

KARDYNAŁ. Moja córko, jeżeli chcesz otrzymać zupełne rozgrzeszenie, musisz mi odpowiadać z zupełną szczerością. Przedewszystkiem powiedz mi, czyś odpisała na list odebrany?

MARKIZA. Nie odpisałam, odpowiedziałam ustnie.

KARDYNAŁ. Cóż więc odpowiedziałaś?

MARKIZA. Zezwoliłam osobie, która do mnie pisała, widzieć się ze mną.

KARDYNAŁ. Jakżeś się zachowywała w czasie tych odwiedzin?

MARKIZA. Jużem wspomniała sama, żem słuchała mowy, ubliżającej mojej godności.

KARDYNAŁ. Jakżeś na nie odpowiedziała?

MARKIZA. Tak, jak wypadało powiedzieć kobiecie, szanującej swój honor.

KARDYNAŁ. Czy nie zostawiłaś nadziei, że z czasem dasz się zwyciężyć?

MARKIZA. Nie mój ojcze.

KARDYNAŁ. Czy nieoznajmiłaś tej osobie, że częściej pozwolisz rozmawiać z nią w tej treści?

MARKIZA. Tak mój ojcze.

KARDYNAŁ. Czy sprzyjasz tej osobie?

MARKIZA. Serce moje w tej sprawie nie brało żadnego udziału.

KARDYNAŁ. Czy uprzedziłaś o tem swego męża.

MARKIZA. Nie mój ojcze. Kobieta szanująca pokój domowego ogniska, nie powinna go zakłócać takiemi opowiadaniami.

KARDYNAŁ. Czy tylko nie ukrywasz czego przedemną? Czy między tobą a tą osobą nie zaszło co takiego, czegobyś nie śmiała mi powiedzieć.

MARKIZA. Nie mój ojcze.

KARDYNAŁ. Ani jednego pocałunku, ani spojrzenia czułego?

MARKIZA. Nic.

KARDYNAŁ. Czy tylko szczerze odpowiadasz mi moja córko?

MARKIZA. Przed Bogiem nigdy nie kłamię, mój szwagrze.

KARDYNAŁ. Przed chwilą odmawiałaś mi wymienienia nazwiska osoby, o którą chodzi; jednakże nie mogę ci dać rozgrzeszenia, dopóki nie dowiem się, kto on jest.

MARKIZA. Dla czego? Czy ci co zależy na znaniu tego nazwiska?

KARDYNAŁ. Zależy więcej, jak rozumiesz.

MARKIZA. Tego już zanadto Malaspino! Jeżeli mi odmówisz rozgrzeszenia dla tak błachej przyczyny, wezmę innego spowiednika, który z pewnością go udzieli.

KARDYNAŁ. Nie tak gwałtownie Markizo. czyż nie wiem, że mówisz o księciu.

MARKIZA. O księciu! zatem jeżeli wiesz, dlaczego chcesz usłyszeć koniecznie to z mych ust?

KARDYNAŁ. Właśnie to mnie zadziwia, że sama nie chcesz tego powiedzieć.

MARKIZA. A jakiż użytek masz zamiar zrobić z tego mój spowiedniku? Zapewnie chcesz powtórzyć mojemu mężowi.... Źle to jest mieć spowiednika jednego z krewnych. A jednak Bóg mi świadkiem, że klękając przed tobą zapominam o wszystkich węzłach świat owych łączących nas; ale ty przypominasz je przynajmniej. Przy takich postępkach z całem swojem kardynalstwem drżyj o zbawienie twej duszy.

KARDYNAŁ. Zajmij Markizo napowrót swoje miejsce, nic bowiem tak złego się nie stało, jak ci się zdaje.

MARKIZA. Co chcesz przezto rozumieć?

KARDYNAŁ. Spowiednik, wiedzieć wszystko powinien, ponieważ wszystkiem może pokierować; jakoż szwagier mogę nic nie mówić, ale pod pewnymi warunkami.

MARKIZA. Jakiemiżto warunkami?

KARDYNAŁ. Źlem się wyraził. Chciałem powiedzieć, że książe jest potężnym, że zerwanie z nim może szkodzić najbogatszym rodzinom w kraju, gdy tymczasem ważna tajemnica w doświadczonych rękach, może się stać źródłem obfitego dobra.

MARKIZA. Cóż to za źródło obfitego dobra? Co to za doświadczone ręce mają je odkryć? Nie pojmuję wcale, co ukrywasz pod temi słowami? Przechodzą przez twoje usta takie słowa czasami, że daremnie silę się je rozjaśnić.

KARDYNAŁ. Powróć Rycciardo na twoje miejsce, wszak nie dałem ci rozgrzeszenia.

MARKIZA. Mów dalej. Niewiadomo jeszcze czy go zechcę.

KARDYNAŁ. Strzeż się Markizo! Kto chce ze mną prowadzić otwartą wojnę, powinien mieć zbroję silną i bez skazy; nie grożę ci wcale, doradzę ci tylko wziąść innego spowiednika. (*wychodzi*).

MARKIZA. To niesłychane, poszedł z zaciśniętemi rękoma i rozpłomienionym od gniewu wzrokiem!.... Mówił o doświadczonych rękach i o pokierowaniu wszystkiem. Że chciał znać moją tajemnicę, ażeby ją powtórzyć mężowi, wierzę; ale jeżeli jest inny cel jego, co chce uczynić? Czy mnie kochanką księcia? Wszystko wiedzieć, wszystkiem kierować.... To nie podobna! Cibo nic kalałby się podobnym rzemiosłem, to dobre dla jakiego Lorenzaccia.... Musi być w tem jaka inna myśl ukryta, rozleglejsza i głębsza. Znam go już lat dziesięć a nigdy nie widziałam go takim, jak dzisiaj.... Co mam czynić teraz? Powiedz biedne serce, czy ty kochasz Aleksandra? Nie, nie kocham go, powiedziałam to na spowiedzi i nie skłamałam!.... Boże mój, dlaczego nie ma tu mego męża. Dlaczego książe tak nagli? Dlaczego odpowiedziałam, że nie chcę go widzieć? Dlaczego? Czyż wszystko sprzysięgło się, żeby mnie dręczyć? A jednak jest w tem jakiś magnes, jakiś czar niewytłumaczony, przyciągający mnie (*otwiera okno*). Jakaś ty piękna, choć smutna Florencyo!.... Nie masz prawie domu, do któregoby nie wszedł nocną porą Aleksander, żeby hańbić twoje córki. Znam jego rozwiązłość. Dlaczego ty jesteś wmięszana w to Florencyo? Kogóż więc kocham? ciebie? jego?

AGNOLO (*wchodząc*). Pani! Jego książęca Mość wchodzi na dziedziniec.

MARKIZA. Boże, cała drżę!.... Ten Malaspino przeraził mnie tak!....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*.

W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 206.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 11go Września 1873 r.

Komedya w 3 aktach z francuzkiego p. V. Sardou, przełożona przez Mieczysława Chrzanowskiego:

MOTYLOMANIA

(La Papillone)

OSOBY:

De Champignac	Pan Benda.
Fridolin	Pan Eker.
Riverol	Pan Wardzyński.
Kamilla	Pani Terenkoczy.
Konstancya	Panna Piotrowska.
Josselin, tapicer	Pan Nowakowski.
Pokojówka	Panna Wyszowska.

Rzecz dzieje się w Melun około Paryża.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent.. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósmej.